

Nasza podróż do Basi Michalec – muzykantki z Ciszycy Dolnej koło Tarłowa
4.05.2026

Tekst: Paula Kinaszewska

Zdjęcia: Ewelina Grygier

Barbara Michalec – doskonała akordeonistka, grająca od dziecka i z muzykanckiej rodziny, była dla nas ważną postacią, zważywszy na to, że szukałyśmy muzykantek. W muzyce tradycyjnej jest obecnie wiele kobiet, ale dawniej nie było to częste. Te z muzykantek starszego pokolenia, które poszły tą drogą, musiały mieć w sobie coś wyjątkowego, skoro się na niej znalazły. Droga ta była dla dziewcząt w większości przypadków zagrodzona – przez obyczaj, kulturę, a przede wszystkim niezgodę rodziny.

Z własnego doświadczenia wiedziałam, że dla kobiety pogodzenie ról – muzykantki oraz żony i matki – jest trudne, wymagające, a bez akceptacji i przychylności rodziny wręcz niemożliwe. Byłyśmy ciekawe, jak to było z Barbarą. Czy i jakie trudności napotkała, czym dla niej było i jest granie, tworzenie kapeli z innymi muzykami, zresztą samymi mężczyznami? Bardzo ciekawiło nas także jej życie pozamuzyczne, które czasem się spletało z muzycznym, a czasem rozplatało.



Z tymi pytaniami w głowie wyruszyłam w doborowej kompanii muzykantek, śpiewaczek i badaczek, a niektóre z nas łączyły wszystkie te funkcje. Kobiety pracujące, wielowątkowe i wielofunkcyjne: Olga Kozieł – śpiewaczka i trębaczka, Maniucha Bikont – śpiewaczka i tubistka, Ewelina Grygier – badaczka i flecistka, i ja – skrzypaczka i śpiewaczka oraz pomysłodawczyni przedsięwzięcia „Muzykantki”. Cóż, nie wymieniłam wszystkich prac i dziedzin, w których realizuję się moje współtowarzyszki podróży, bo tekst musiałby być znacznie dłuższy. Zajmowanie się muzyką tradycyjną wymaga od nas bycia też badaczkami i etnomuzykolożkami. W każdym razie warto wspomnieć, że Maniucha Bikont i Olga Kozieł były także uczennicami Basi Michalec już od wielu lat. Cele wizyty były dwa – zaprosić Barbarę do udziału w posiadzie „Muzykantek” w Ośrodku Kultury Ochoty oraz zrobić próbę do koncertu, który miał się odbyć w czasie tego posiadu.



Basię Michalec poznałam w Rakowie w 2020 r., kiedy wraz z Piotrem Baczewskim z Fundacji Muzyka Zakorzeniona oraz siostrami Magdaleną i Justyną Piotrowicz organizowaliśmy wspólnie kolonie muzyczne dla dzieci z „Wesołych Mazurków” z Pragi z Warszawy oraz „Rakowskich Fijołeków” z Rakowa. Zaprosiliśmy wtedy Basię wraz z kapelą do nauczania naszych podopiecznych kilku melodii z Powiśla Świętokrzyskiego i do wzięcia udziału w nagraniach, które realizowaliśmy

z kolegami z zespołu Wowakin – Bartłomiejem Woźniakiem i Mateuszem Wachowiakiem. Miejszem nagrań była plebania przy rakowskim kościele, użyczona wspaniałomyślnie przez proboszcza. Owocem tych nagrań jest płyta dokumentująca nasze czterodniowe warsztaty pt. „Melodie od Powiśla”, a wydana przez Fundację „Muzyka Zakorzeniona”.

Basia dała nam się poznać jako świetna nauczycielka. Od razu było słychać, że zna tę muzykę od podszewki. Jej przekaz był szczegółowy, autentyczny i bardzo fachowy. Zwracała uwagę na każdy szczegół, tempo, specyficzny timing – bujanie oraz brzmienie melodii. Wspólnie opracowaliśmy zmiany tonacji tak, żeby wszystkie dzieci – i te grające na skrzypcach, i te, które grały na akordeonach i instrumentach dętych miały swoje tonacje – wygodne i pasujące do instrumentu. Zresztą „przejmy”, czyli zmiany tonacji są charakterystyczne dla muzyki tego regionu. Nasza nauczycielka nie była wylewna. Zauważyłam, że jest bardzo skromna i samokrytyczna. Zdzisław Kwapiński, który przyjechał wraz z nią, był duszą towarzystwa, ona pozostawała trochę w cieniu. Zrobiła co do niej należało i odjechała, a ja nawet nie zdążyłam się z nią zapoznać bliżej i porozmawiać.



Moją uwagę jako instrumentalistki zwróciło jej wspaniałe zgranie z barabanistą – Kazimierzem Gawłem i świetne wyczucie stylu swojego regionu muzycznego. Zresztą uderzyło mnie to znowu na naszej muzykanckiej wizycie w Ciszycy Dolnej. Od razu było widać, że się w tej muzyce urodziła, że mówi tym językiem muzycznym z największą swobodą. Później się dowiedziałam, że miała przerwę w graniu przez 30 lat. Od ślubu w wieku 19 lat, aż do śmierci męża. Nasuwa się pytanie jakby dziś grała, gdyby tej przerwy nie było? Ale jak mówi Basia: “widocznie tak musiało być”.

Spotkanie zaczęłyśmy od rozmowy przy stole. My przywiozłyśmy trochę warzyw i innych podarków, Basia przygotowała dla nas poczęstunek. Zgłodniałe przystąpiłyśmy zarówno do jedzenia, jak i do wypytywania gospodyni o jej pierwsze muzyczne kroki. Lubię w kobietach to, że przywożą muzykantom ciasto, rzodkiewki, kwiaty doniczkowe, chleb, a nie alkohol. Taka mała, ale znacząca różnica. Dzięki temu żony muzykantów nas lubią. Można nazwać to wyrachowaniem. Według mnie jest to uszanowanie tych kobiet – towarzyszek życia muzykantów. Polega to na szerszym spojrzeniu na dom muzykanta – dostrzeżeniu także potrzeb i bolączek partnerek muzykantów i docenieniu ich roli. Wiadomo, że alkohol pojawia się na “zabawach” i często jest poważnym problemem wielu świetnych muzykantów. Ale na tym zakończę tę dygresję, bo nie dotyczy to naszej bohaterki – nie pali, nie pije, po prostu gra. Akurat większość muzykantek nie pozwala sobie na picie – można powiedzieć, że upajają się samą muzyką i faktem, że mogą ją uprawiać, a poza tym muszą zachować czujność. Ale oczywiście są wyjątki.

Wracając do Basi – to ojciec Joachim Lipiec zdecydował o rozpoczęciu przez nią nauki gry na akordeonie. Uczył ją sam. Także jej brat Ryszard uczył się na muzykanta – klarncistę i zapisywał dla niej melodie w nutach. Basia w swojej karierze muzycznej wiele zawdzięcza mężczyznom, którzy namawiali ją do gry i wciągali do zespołów. I tak grała kolejno w rodzinnej kapeli Lipców, a potem, już po śmierci męża, tworzyła kapelę z Henrykiem Salamonem z Sulejowa, którego ojciec grywał ze słynnym harmonistą Franciszkiem Grębskim. Po śmierci Salamona stała się liderką kapeli Wesoła Trójka, którą usłyszałam po raz pierwszy na Taborze w Sędku 12 lat temu. Obecnie gra w Kapeli Zdzisława Kwapińskiego.



Te suche fakty nie oddają zmienności muzycznej ścieżki Barbary, która wydawała się czasem definitywnie urywać, kiedy Basia zakładała rodzinę i zmagala się z trudami życia.

“(...) Zarosła mi ścieżka do mego kochania,
nie zarosła chwastem ani pokrzywami
ale mi zarosła ludzkimi słowami”

I Basi zarastała droga do muzycznej pasji z powodu tzw. ludzkiego gadania. Nie dlatego, że była leniwa i nie chciała grać. Wtedy już chciała. I taki paradoks życia – jak możesz to nie chcesz, jak chcesz to nie możesz. No cóż... Tak jak przez mężczyznę zaczęła grać, tak i przez mężczyznę przestała. Były to lata, kiedy, wedle jej słów “nie było zbyt wiele radości”. Chwilami wydawało się, że zrywała z instrumentem, nawet pozbywając się go z domu, by po latach odnowić muzykancką praktykę i przystąpić do muzycznej kompanii. Opowieści o tym towarzyszył filozoficzny uśmiech i refleksja, że “tak się potoczyło”, ale za tym “potoczyło” myślę, że kryją się duże emocje, na które dziś chyba Barbara patrzy

z dystansem. A może nie? Miałam obawy, kiedy jechałyśmy do Basi, czy będzie chciała podzielić się wspomnieniami, otworzyć się i opowiedzieć o swoim życiu. Ale ta opowieść jednak czekała jakby pod naskórkiem na zadanie pierwszego pytania. I potoczyła się, choć z niedopowiedzeniami i dyskrecją, wrodzonymi naszej bohaterce.



Basia już w dziesiątym roku życia zaczęła grać z bratem i ojcem na zabawach. W tym czasie muzyka tradycyjna towarzyszyła ludziom na wszystkich etapach życia – przede wszystkim na zabawach i weselach. Były eskapady z instrumentami przez Wisłę, prawdziwe trasy koncertowe, których można jej pozazdrościć, zwłaszcza że łódkami przez rzekę. Była nauka tradycyjnych melodii regionu, słuchanie mistrzów. A było w tym czasie, kogo posłuchać – Grębski, Witkowscy i wiele innych znakomitych kapel.



Niewątpliwie powrót do muzykowania po 30 latach przyniósł ze sobą radość, urozmaicenie i nowe znajomości. Muzykantki, tak jak muzykanci, to ludzie spragnieni przygód i niezadowolający się prozą życia. Mówię z autopsji. Miłość do muzyki nie zna rozróżnienia na płeć i tak samo, kiedy spytałyśmy ją, czy widzi różnicę w grze kobiet i mężczyzn, Basia odpowiedziała, że nie – albo gra się dobrze albo słabo. To było dobre spotkanie i dobre, "tłuste" granie.

Powiślaki, podwiślaki, tanga, polki żydowskie, okrągłaki, fokstroty – bogaty repertuar przejęty w przekazie rodzinnym od muzyków poprzedniej generacji – "dziadków", unikatowy i wyuczony z największą starannością. Po prostu skarb muzyki tradycyjnej regionu Powiśla północno-wschodniego. Cieszyłam się jako muzykantka z możliwości obcowania z tymi pięknymi, meandrującymi melodiami, ale przede wszystkim muzykowania z mistrzynią regionu, wspaniałą Muzykantką.